

ŻYCIE DUCHOWE

JESIEŃ 116/2023

Kryzys i nadzieja

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ
Marek Błaza SJ
Tadeusz Hajduk SJ
Dariusz Kowalczyk SJ
Wacław Królikowski SJ
Stanisław Łucarz SJ (redaktor naczelny)
Tomasz Oleniacz SJ
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)
Damian Strączek
Artur Wenner SJ

Układ graficzny

Anna Pochopień

Projekt okładki

Tetiana Leonova

Zdjęcie na okładce:
depositphotos.com

Zdjęcie na s. 169 Dominik Nienartowicz

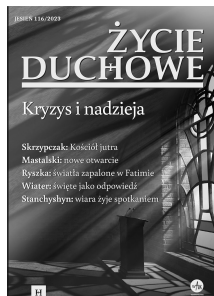
Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu
ISSN 1232-9460
E-ISSN 2084-2783

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292
e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl
www.zycie-duchowe.pl



Kryzys i nadzieja

Ks. Robert Skrzypczak Kościół jutra. O rozpalaniu ognisk w czasach kryzysu	6
Henryk Pietras SJ Kryzys jedności w Kościele w połowie V wieku i jego skutki	16
Bp Janusz Mastalski (Bez)nadzieja na nowe otwarcie. Refleksje posynodalne	25
Dariusz Kowalczyk SJ Duchowość na czas zamętu	34
Czesław Ryszka Światła zapalone w Fatimie. Niepokalana uratuje świat	42
Marcin Ciechanowski OSPPE O Bogu, który prowadzi po właściwych ścieżkach	55
Maria Miduch Nadzieja w chaosie świata. Przesłanie Apokalipsy	66
Elżbieta Wiater Święte jako odpowiedź. W ciemnych momentach dziejów	75
Br. Jan Januś W jedności z cierpiącym Chrystusem. Kryzys i nadzieja w życiu św. Brata Alberta	84

Wojciech Bojanowski SJ Od Kościoła raniącego do Kościoła dla zranionych	95
Mykhailo Stanchyshyn SJ Wiara żyje spotkaniem	105
Damian Strączek Czy to koniec cywilizacji chrześcijańskiej? O książce Chantal Delsol <i>Koniec świata chrześcijańskiego</i>	113
Sylvia Przewoźnik Wyjść z otchłani. Znaczenie poczucia sensu życia i religijności w sytuacjach kryzysowych	124
Dorota Grzybowska-Korcył Jak pomóc i dać nadzieję chorym psychicznie. Świadectwo psychiatri	136
ROZMOWY DUCHOWE Alicja Kmietowicz-Synowiec, Michał Kuś Doświadczyć tego, jak Bóg działa	148
DUCHOWOŚĆ ĆWICZEŃ Remigiusz Reclaw SJ Jezus smutek zamienia w radość. Kryzysy i ich owoce w duchowości ignacjańskiej	160
MODLITWA I ŻYCIE Józef Augustyn SJ Adorować Boga, otwierać się na człowieka	169
LEKTURY	177
OGŁOSZENIA	186

Na początek...

Obietnica Bożego zwycięstwa

Wiele się dziś mówi i pisze o kryzysie, wyliczając jego przejawy niemalże na wszystkich polach, z Kościołem włącznie. Najczęściej słowo to ma konotacje wyłącznie negatywne. Boimy się kryzysów i sytuacji krytycznych. Co jednak jest w kryzysach takiego strasznego, że wywołują lęk?

Z pewną pomocą w odpowiedzi na to pytanie przychodzi etymologia. *Κρίσις* to słowo liczące sobie tysiące lat. Występuje już u starożytnych pisarzy czy filozofów greckich i, co ciekawe, nie ma u nich wydźwięku negatywnego. Jego pierwotne znaczenia to: oddzielenie, rozejście się, decyzja, w sporcie, tak ważnym dla starożytnych, werdykt sędziego, w języku prawniczym to wydanie wyroku, w militarnym rozstrzygnięcie bitwy, a w medycynie to ten moment w chorobie, kiedy decyduje się dalszy jej przebieg. Tak jest u pogan... A jak jest w Biblii, bo i w niej słowo „kryzys” często się pojawia, zarówno w Septuagincie, czyli starogreckim tłumaczeniu Starego Testamentu z IV wieku przed Chrystusem, jak i w Nowym Testamencie.

W Startym Testamencie kryzys najczęściej oznacza sąd i wyrok, ale jest to sąd bardzo szczególny, jak w Psalmie 96: „Niech się cieszy niebo i ziemia raduje, niech huczy morze i to, co je napęlnia; niech się weselą pola i wszystko, co jest na nich, niech się także radują wszystkie drzewa leśne przed obliczem Pana, bo nadchodzi, bo nadchodzi, aby sądzić ziemię. On będzie sądził świat sprawiedliwie, z wiernością swą – narody” (Ps 96,11–13). Jest to zatem sąd, którego całe stworzenie ma oczekiwać z radością. Dlaczego? Bo w tym kryzysie Bóg oddzieli dobro od zła, ponadto robi to sprawiedliwie i ze swą wiernością, czyli spełniając swe obietnice. Podobnie mamy w innych miejscach Starego Testamentu. Szczególnie piękny jest fragment z Księgi Izajasza, w którym prorok pisze: „Także na ścieżce Twoich sądów [*κρίσις*],

o Panie, oczekujemy Ciebie; imię Twoje i pamięć o Tobie to pragnienie naszej duszy” (Iz 26,8).

Autorem z Nowego Testamentu, który częściej niż inni używa słowa κρίσις, jest św. Jan Ewangelista. Sięgnę tylko po trzy cytaty, w których słowo to występuje w jego pismach. Pierwszy raz pojawia się w Ewangelii, w rozmowie Jezusa z Nikodemem: „A sąd [κρίσις] polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki” (J 3,19). W numerze pisze o tym szerzej ks. prof. Robert Skrzypczak. Drugi cytat to ponownie słowa Jezusa z Ewangelii wypowiedziane na krótko przed Jego Misterium Paschalnym: „Teraz odbywa się sąd [κρίσις] nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie wyrzucony precz” (J 12,31). Chodzi zatem o zwycięski sąd Jezusa nad szatanem przez Jego krzyż i zmartwychwstanie. Trzeci cytat to fragment z Apokalipsy, w którym ludzie tego świata biadają nad upadkiem cudzołóżnego Babilonu, będącego tu symbolem starożytnego, pogańskiego Rzymu: „Biada, biada, wielka stolico, Babilonie, stolico potężna! Bo w jednej godzinie sąd [κρίσις] na ciebie przyszedł!” (Ap 18,10). To proroctwo zwycięstwa Chrystusa i chrześcijaństwa nad ówczesną potęgą polityczną i militarną Rzymu – proroctwo, które wydawało się wówczas absolutną niedorzecznością, a jednak się spełniło.

Kryzys z punktu widzenia Bożego objawienia zawsze niesie w sobie nie tylko nadzieję, lecz także obietnicę Bożego zwycięstwa. Dlaczego zatem dziś postrzegamy go tak negatywnie? Może przeniknęło do nas to jego pogańskie, medyczne znaczenie – moment kryzysowy w chorobie związany z nieodłącznym widmem śmierci? Może właśnie to nas dziś hipnotyzuje i sprawia, że widzimy tylko negatywną jego stronę? W tym numerze staramy się tę perspektywę odwrócić i spojrzeć na dzisiejsze kryzysy z Bożej, zwycięskiej perspektywy...

Stanisław Łucarz SJ



Ks. Robert Skrzypczak

Kościół jutra

O rozpalaniu ognisk w czasach kryzysu

Przyglądając się historii chrześcijaństwa, można zauważyć, że mniej więcej co pięćset lat mamy do czynienia z głębokim kryzysem. Pierwszy cykl pięciu stuleci zakończył się upadkiem Rzymu. Wtedy Bóg powołał wielkiego papieża – Grzegorza I. Zaczął on nawracać barbarzyńców, kładąc podwaliny pod chrześcijańską cywilizację Europy. Drugi pięćsetletni okres zakończył się około roku tysięcznego, w czasach zaniku świętości w Kościele, w którym dominowały rozwiązłość duchowieństwa, kupczenie stanowiskami kościelnymi oraz mianowanie biskupów przez książąt i królów. Wtedy Bóg powołał papieża Grzegorza VII, który zawalczył o przywrócenie pierwszeństwa nadprzyrodzoności w Kościele. Pod koniec kolejnego okresu pięciu stuleci nastąpiło zerwanie jedności chrześcijańskiej. Ponownie widoczne było zepsucie wśród księży, a zakonnice powracały do stanu świeckiego. Wielki papież, wywodzący się

z zakonu dominikanów Pius V, uratował Kościół, wprowadzając w życie reformy Soboru Trydenckiego oraz wspierając działalność misyjną na całym świecie.

Obecnie kończy się czwarty pięćsetletni cykl. Tym razem Bóg dał nam Jana Pawła II, który przyciągnął uwagę całego świata jak żadna inna osoba w historii ludzkości. Niczym owce pozbawione pasterza nagle zaczęliśmy dostrzegać wartość duchowego wymiaru życia, utożsamianego przez człowieka ubranego w biel. Dla wszystkich, którzy odnaleźli własną drogę, stał się on przewodnikiem po wierze i moralności. Dla tych, którzy drogę zgubili, był niosącym nadzieję światłem morskiej latarni. Dziś kryzys zdaje się znów przejmować inicjatywę. Pojawia się wielu szyderców, którzy drwią z nietrwałości pokolenia Jana Pawła II. Jakby ktoś usilnie postanowił posprzątać po niewygodnym dla świata polskim papieżu. Duchowa wojna trwa i – jak mi się wydaje – potrwa przez kilka pokoleń.

Zagrożenie i szansa

O przejawach narastającego kryzysu w sercach chrześcijan mówiło wielu świętych ostatniego stulecia. Ojciec Pio przestrzegał przed „cichą apostazją” narastającą w duszy „człowieka sytego”, pomimo pozorów jego religijności i respektu wobec zewnętrznego autorytetu Kościoła. Z samym Kościołem nie dzieje się lepiej. Papież Paweł VI, przepełniony bólem z tego powodu, otwarcie mówił: „Kościół nie jest w kryzysie, Kościół się rozkłada”. Odczuł to na swej skórze wielki mistyk z Neapolu,

ks. Dolindo Ruotolo. Przed stu laty pisał: „Kościół jest spustoszony, nieznany, bo ci, którzy go tworzą, uciekają przed walką, pokładają nadzieję w ludzkich rozwiązaniach i zakopują w ziemi kosztowne klejnoty”¹. I stawiał celną diagnozę: „Dziś zagrożona jest wiara w rzeczywistość nadprzyrodzoną. Stąd jako coś normalnego postrzega się możliwość zastosowania ludzkich środków zaradczych wobec epidemii zła, co pociąga za sobą zgodę na błędne ustępstwa, które nie zmniejszają niebezpieczeństwa, lecz wręcz je zwiększają, ponieważ uleganie skażeniom i duchowi tego świata to jak zamiana nowotworu na gangrenę”².

Greckie słowo *krísis*, pochodzące od czasownika *krinein* (łac. *cernere*), znaczy oddzielać, rozróżniać, postanawiać, sądzić. Takie znaczenie słowo to przyjmuje w Nowym Testamencie. Kryzys oznacza znalezienie się w momencie decydującym, wymagającym starannego rozeznania sytuacji i podjęcia stosownych decyzji lub osądzenia sprawy. Wyraziście zostało to uwydatnione w rozmowie Jezusa z Nikodemem: „A sąd [*krísis*] polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło” (J 3,19). Ewangeliczny kryzys jest rodzajem sądu, który dokonuje się nad człowiekiem w spotkaniu z Chrystusem. Sir Benjamin Rudyard, mówiąc w angielskim parlamencie w 1627 roku o ówczesnym stanie państwa,

1 Ks. Dolindo Ruotolo, *Tak widziałem Niepokalaną*, Kraków 2020, s. 77.

2 Ks. Dolindo Ruotolo, *Maryja Niepokalana. Matka Boga i Matka nasza*, t. 3, Warszawa 2022, s. 365.

stwierdził, że to sprawa „życia lub śmierci”³. Hipokrates natomiast odnosił się do tego, co na polu starożytnej medycyny określano było „decydującym momentem w chorobie”⁴. Ciekawe, że chiński ideogram słowa „kryzys” stanowi kombinację dwóch znaczeń: „zagrożenie” i „szansa”. Chodzi zatem o okres przełomu, po którym nastąpi zmiana. Po załamaniu się dotychczasowego stanu rzeczy wyłoni się nowa jakość.

W niektórych sytuacjach kryzys może być postrzegany wręcz jako konieczny etap rozwoju ludzkiego. Oczywiście, sprawy nie wolno bagatelizować. Każdy kryzys ma dwa przeciwstawne bieguny: może się on okazać siłą destabilizującą dla wspólnoty, trudną do opanowania, zmuszającą do zastosowania szczególnej strategii zwrotu z jednym tylko wyjściem. W odniesieniu do Kościoła mogłoby się to łączyć ze swoistym przymusem nawrócenia czy też wymogiem świętości jako kryterium uzdrowienia struktur i odzyskania sił do ewangelizacji. „Decydująca jest tu obecność ludzi świętych – uważał Joseph Ratzinger – którzy z całkowicie dobrowolnym zaangażowaniem swej osoby tworzą coś nowego i żywego”⁵. Papież Jan Paweł II lubił powtarzać: „Kościół dzisiejszy nie potrzebuje nowych reformatorów. Kościół potrzebuje nowych świętych”⁶.

3 Cyt. za: A.C. Baugh, *A Literary History of England*, London 1967, s. 880.

4 Hipokrate, *Oeuvres complètes*, t. VI, Paris 1849, s. 217.

5 J. Ratzinger, *Formalne zasady chrześcijaństwa. Szkice do teologii fundamentalnej*, Poznań 2009, s. 506.

6 Cyt. za: *Raport o stanie wiary*. Z ks. kard. Josephem Ratzingerem rozmawia Vittorio Messori, Kraków–Warszawa–Struga 1986, s. 35.

Droga ogołocenia

Tylko jednej rzeczy możemy być pewni: żadne zwycięstwo nie dokona się bez Chrystusowego krzyża. Spektakularne sukcesy i szybkie rozwiązania nie należą do metodologii uczniów Jezusa. O ile chcemy nadal być prawdziwymi chrześcijanami, musimy żyć kontrkulturowo, a Kościół musi przestać udawać, że jest orędownikiem otaczającej go kultury. Zamiast tego potrzebuje dawać świadectwo swej wiary, niejednokrotnie idąc pod prąd. Zresztą, Kościół odzwierciedla w sobie wiele dominujących grzechów tejże kultury. Nasiąknęli nią jego członkowie i duchowni. Musi stać się nieugiętym prorokiem względem dominującej kulturowej ślepoty postnowoczesnego świata. Inaczej nie zdziała niczego dobrego. Świat zdaje się wnosić w Kościół wiele trucizn i zanieczyszczeń, nie oczekując prawie niczego w zamian ze strony katolickich wspólnot i instytucji. Być może niewielu przywódców Kościoła jest gotowych przyznać, że przestał on być już organizacją mającą wpływ na sprawy doczesne. Powinien uznać tę utratę wpływów, rozpoznać jej znaczenie i przestać się tego kurczowo trzymać, w zamian za to skoncentrować się na głoszeniu Ewangelii Jezusa Chrystusa bez oczekiwania na pochlebne recenzje ze strony czołowych światowych środowisk opiniotwórczych.

Przyszły papież Benedykt XVI w 1969 roku powiedział w Radiu Hesja coś, co dziś powszechnie nazywane jest „proroctwem Josepha Ratzingera”: „Kościół czeka poważny kryzys, który drastycznie ograniczy liczbę wiernych i jego wpływ. Z obecnego

kryzysu wyłoni się Kościół jutra, Kościół, który stracił wiele. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, więc straci wiele ze swoich przywilejów społecznych. Będzie wspólnotą bardziej uduchowioną, nie wykorzystującą mandatu politycznego, nie flirtującą ani z lewicą, ani z prawicą. To będzie trudne dla Kościoła, bo ów proces krystalizacji i oczyszczenia będzie kosztować go wiele cennej energii. To sprawi, że będzie ubogi i stanie się Kościołem cichych”. I dalej mówił bawarski teolog: „W totalnie zaplanowanym świecie ludzie będą strasznie samotni. Uświadomią sobie, że ich egzystencja oznacza «nieopisaną samotność», a zdając sobie sprawę z utraty z pola widzenia Boga, odczuwają grozę własnej nędzy. Wtedy – i dopiero wtedy – w małej owczarni wierzących odkryją coś zupełnie nowego: nadzieję dla siebie, odpowiedź, której zawsze szukali”⁷. Rod Dreher, amerykański dziennikarz i publicysta, nawiązując do słów przyszłego papieża, stwierdził: „Przyszłość wiary na Zachodzie zależeć będzie od naszego sposobu życia tym proroctwem”⁸.

Przez Zachód przechodzi fala radykalnych zmian dokonujących się w społeczeństwie. Sporo ruchów o nastawieniu marksistowskim, antyrodzinnym i promującym ideologię LGBT doznaje wsparcia od najbogatszych ludzi tego świata – fundacji Forda, Rockefellera, Rothschilda czy Sorosa – w jednym celu: by uwolnić się, jak twierdzą, od uścisku heteronormatywnego

7 J. Ratzinger, *Wiara i przyszłość*, Warszawa 1975, s. 77–78.

8 *Nouvel entretien exclusif avec Rod Dreher*, „La Nef”, 9.02.2018.

myślenia i chrześcijańskiego przekonania o tym, że w centrum najwyższej troski społeczeństwa winna stać rodzina. Pieniądze i nacisk medialny zmierzają w jednym tylko kierunku: autorytarnej kontroli społeczeństw. Nowa zasada wolności brzmi: nie wolno kwestionować naszych idei i wysiłków! I jest ona konsekwentnie egzekwowana przez społecznościowych gigantów medialnych, takich jak Facebook i inne. Przodują one w technikach publicznego upokarzania i eliminowania osób, jak i środowisk o odmiennych poglądach i stanowiskach. Są to techniki znane z wcześniejszych komunistycznych rewolucji.

Twórzcie małe wspólnoty!

Jeśli chcemy przetrwać, musimy wrócić do korzeni wiary, być Kościołem bez kompromisów. Papież Benedykt XVI w 2012 roku mówił, że kryzys duchowy ogarniający Zachód jest poważniejszy od upadku Imperium Rzymskiego pod koniec V wieku. Światło chrześcijan wygasa, bo zlekceważyliśmy objawy nadciągającej klęski. „Nie ma już bezpiecznego miejsca dla chrześcijan – pisał przywoływany wyżej Rod Dreher – ani w świecie, ani też wewnątrz Kościoła”⁹. W jego wnętrzu, zamiast żywej, biblijnej wiary, górę bierze „rozwodniona duchowość” oraz „moralistyczny deizm terapeutyczny”¹⁰. Ta mentalność podbija Kościoły, niszcząc w nich depozyt wiary biblijnej. Nie ma w niej miejsca na pokutę, miłość wymagającą poświęcenia,

9 R. Dreher, *Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa*, Kraków 2018, s. 26.

10 Tamże.

czystość serca i chwalebny krzyż. Obowiązuje religijność naturalna wokół kultu własnego ja i materialnej wygody. Narzuca się pytanie: czy chrześcijaństwo, jakie jest wyznawane w naszych parafiach i rodzinach i jakie jest znane młodym ludziom, stanowi środek nawrócenia czy też usypiającą szczepionkę służącą temu, by nie brać wiary na serio? Żyjemy w społeczeństwie, w którym przekonania ewangeliczne tracą na znaczeniu.

Należy dawać odpór światu z taką samą siłą, z jaką on napiera na nas. Zachód porzucił rozum i cnoty, poddając się relatywizmowi. Jesteśmy rządzeni emocjami. Za moralne uchodzi to, co jednostka uważa subiektywnie za słuszne i poprawne. „Nie możemy liczyć – pisze Dreher – na skuteczny opór wobec nadchodzącego miękkiego totalitaryzmu, jeśli nie mamy uporządkowanego życia duchowego”¹¹. Rozpaczliwie potrzebujemy wyzwolenia z więzów samotności i rozproszenia, potrzebujemy *exodusu* z Internetu, by odkryć wolność, która daje poczucie wspólnoty. Od początku dziejów Kościoła przepowiadanie kerygmatu o zwycięstwie Chrystusa nad grzechem i śmiercią prowadziło do tworzenia małych wspólnot, aż ich ogromna ilość przyczyniła się do narodzin chrześcijańskiej cywilizacji ogarniającej całe społeczeństwo. Dziś, gdy owa cywilizacja przemija, znowu potrzeba tworzyć małe środowiska intensywnego życia wiary, które będą w stanie oprzeć się naporowi neopogańskiego barbarzyństwa i zapewnić chrześcijanom warunki pogłębiania więzi z Bogiem. Benedykt XVI zaproponował

11 R. Dreher, *Życ bez kłamstwa. Jak wytrwać w chrześcijańskiej opozycji*, Kraków 2020, s. 11.

powrót do „wspólnot katechumenalnych, aby życie chrześcijańskie mogło się utrzymać w swej specyfice”. Wyjaśnił, że „w pierwotnym Kościele katechumenat został ustanowiony w odpowiedzi na coraz bardziej zdemoralizowaną kulturę jako przestrzeń życiową, w której praktykowano specyficzny i nowy sposób życia chrześcijańskiego, a jednocześnie chroniono go przed ogólnym sposobem życia”¹².

Ostatnie czasy są naznaczone licznymi interwencjami Matki Bożej w dzieje świata i Kościoła. Dawniej większość objawień maryjnych wiązała się z prośbą o wybudowanie kaplicy lub sanktuarium w miejscu Jej ukazania się. Tymczasem w 1959 roku, przychodząc do hiszpańskiego malarza Kiko Argüello, Maryja powiedziała: „Trzeba tworzyć wspólnoty chrześcijańskie, takie jak Święta Rodzina z Nazaretu, które żyłyby w pokorze, prostocie i uwielbieniu, gdzie drugi jest Chrystusem”¹³. Zamiast świątyni pojawia się wspólnota chrześcijańska jako miejsce nowej obecności Boga oraz nowego kultu¹⁴. Przyszłość pokaże, czy ta intuicja jest Bożym drogowskazem na nasze trudne czasy.

Dzisiejsza postnowoczesna cywilizacja przypomina mocno rozpędzony pociąg zapewniający pasażerom komfortowe warunki podróżowania. I to właściwie spełnia oczekiwania jego

12 Benedikt XVI, *Die Kirche und der Skandal des sexuellen Mißbrauchs*, „Klerusblatt”, Februar 2019.

13 K. Argüello, *Adnotacje 1988–2014*, Częstochowa 2018, s. 5.

14 Por. przypis do Rz 12,1 w *Biblii Jerozolimskiej*, Poznań 2006, s. 1594.

użytkowników. Nikt nie pyta o cel tej podróży. Tymczasem pociąg zmierza z wciąż wzrastającą prędkością w przepaść. Nic nie zdoła go uratować. Małe chrześcijańskie wspólnoty mogą w tej sytuacji przypominać ludzi, którzy rozpalają wzdłuż torów kolejowych wielkie ogniska i tańczą wokół nich, zachęcając przejeżdżających podróżnych, by wyskakiwali z tego ekspresu, ratując się przed katastrofą. By odkryć pierwsze prawdy wiary i jej piękno, potrzeba małych wspólnot.

Ks. Robert Skrzypczak

(ur. 1964), profesor Akademii Katolickiej w Warszawie, członek Rady Naukowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego oraz Rady Naukowej Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Zajmuje się personalizmem włoskim, Soborem Watykańskim II, eklezjologią i antropologią teologiczną. Ostatnio opublikował: *Ogień w Kościele*; *Między Chrystusem a anty-chrystem*; *Wymagający papież*; *Chrześcijanin na rozdrożu*.

H



Henryk Pietras SJ

Kryzys jedności w Kościele w połowie V wieku i jego skutki

Na początku zauważmy, że jedność religijna w mentalności rzymskiej sprowadzała się do jedności kultu. Cesarzy rzymskich nie interesowało, w co kto wierzy, byle tylko uczestniczył w rytach religijnych przypisanych każdej religii. Rzymianie byli zabobonni i uważali, że jeśli nie oddaje się bogom czci w określony oficjalnie sposób, to bogowie się obrażają, co przejawia się na przykład w zarazach czy w trzęsieniach ziemi. Konieczne więc było zorganizowane składanie ofiar, dbanie o świątynie, posągi bogów i ceremonie. Cały ten ryt wchodził w ramy „liturgii”, czyli publicznej administracji, i próba uwolnienia się od tego obowiązku była rozumiana jako znak anarchii i narażanie państwa na gniew bogów, nie mogła być zatem tolerowana.

Gdy pojawili się chrześcijanie, którzy wierzyli i głosili, że Bóg nie jest obraźliwy, że nie zależy Mu na tym, czy się Go czci na przykład w Jerozolimie czy na górze Gerazim – o co pytała Jezusa Samarytanka w czwartym rozdziale Ewangelii Janowej – ale po prostu pragnie, by ludzie odpowiadali miłością na Jego miłość, stawiali się wielce podejrzani. Nie należy się zatem dziwić, że w sytuacjach kataklizmów, gdy władze, albo i sam cesarz, nakazywały ofiary bogom dla ich przebłagania, próbowano chrześcijan do nich zmuszać, a gdy ci takich ofiar składać nie chcieli, ryzykowali karę śmierci.

Zarzewie konfliktu: sposób mówienia o Bogu

Nie było żadnej teologii religii pogańskich, tylko wielość mitów, które można było sobie opowiadać i dowolnie interpretować. Dla chrześcijan zaś podstawową sprawą było nie tylko ogólne wierzenie w Boga, ale także treść wiary objawionej przez Jezusa Chrystusa. Trudność polegała jednak na tym, że przekaz ten był tak różny od wszystkiego, co ludzie wymyśleli o bogach, i tak nieprzystający do języka, którym się posługiwano, że sami chrześcijanie nie bardzo wiedzieli, jak mają mówić o tym, w co wierzą.

Wszyscy chrześcijanie wierzyli, że Jezus jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem. Powtarzali to w wyznaniu wiary przy chrzcie, modlili się do Jezusa jako do Boga, stawiając Go na równi z Bogiem Ojcem. Mówili też o Jego rzeczywistej śmierci i zmartwychwstaniu, co odnosić się mogło tylko do

człowieczeństwa, wszak Bóg nie może umrzeć, a więc i nie musi zmartwychwstawać. Jak jednak poradzić sobie z opisaniem tego osobliwego i jedyne w swoim rodzaju zjednoczenia bóstwa i człowieczeństwa? Wiemy jednak, że każdy człowiek posługuje się pojęciami, jakich od dziecka się wyuczył, ma mentalność właściwą dla swojej epoki i swojej kultury, pewne rzeczy są dla niego jasne od zawsze, a inne przyjmuje jako nowości podejrzanej proveniencji.

Właśnie w tym kontekście mniej więcej w latach 430–460 doszło do bardzo poważnego kryzysu, najpierw na greckim Wschodzie, później również na łacińskim Zachodzie. Wszyscy bowiem uważali swój sposób mówienia o Bogu za najlepszy i odsądzali od wiary innych, preferujących inne sposoby mówienia, płynące z innych podstaw filozoficznych czy wręcz ogólnokulturowych. Chrześcijanie w Rzymie i w okolicy byli spadkobiercami mentalności swych pogańskich przodków i mieli tendencje do prawnych regulacji wszystkiego. Skoro zaś apostołowie Piotr i Paweł przyjechali do Rzymu i tam zakończyli życie, znaczy, że jakby stali się rzymianami i rzymski sposób mówienia, naznaczony prawniczo, powinien być uznany za najważniejszy.

Chrześcijanie wschodni nie uważali się za gorszych i mieli swoje przekonania. Na przykład aleksandryjczycy ze swoją tradycją teologiczną pojmowali Chrystusa jako Syna Bożego, który zstąpił i stał się człowiekiem. Najważniejsze było zatem Jego bóstwo. Dla odmiany antiocheńczycy i cały Kościół syryjski

kontemplowali przede wszystkim Chrystusa jako człowieka, który był Bogiem, ale to człowieczeństwo było najważniejsze. Chodzi o różnice aspektów, ale jeśli zamiast rozmawiać, ktoś woli się kłócić, powód już jest gotowy.

I tak Nestoriusz, biskup Konstantynopola od 428 roku, ale pochodzący z Antiochii, tak bardzo się troszczył o rozróżnianie bóstwa i człowieczeństwa w Jezusie, że wpadał w retorykę, która kazała mu mówić o dwóch naturach, boskiej i ludzkiej, a czynił to z taką emfazą, że prowadzić to mogło do wniosku, że w Jezusie są dwie osoby, boska i ludzka, cudownie jakoś połączone. Jego antagonistą okazał się Cyryl, biskup Aleksandrii, dla którego natura (po grecku *physis*) znaczyła tyle co osoba, a więc mówienie o dwóch naturach rozbijało w jego pojęciu Jezusa na dwie istoty połączone. Chętnie dołączył do krytykowania Nestoriusza, nawet jeśli polemicznie musiał wyostrzyć jego twierdzenia, by wyglądały bardziej heretycko. Biskupi Aleksandrii nie marnowali żadnej okazji, by dopieć biskupom Konstantynopola, gdyż miasto to wybiło się na pierwsze miejsce na Wschodzie, dotąd zajmowane właśnie przez Aleksandrię. Gdy jednak cesarz przeniósł stolicę państwa z Rzymu do Konstantynopola, sytuacja się zmieniła.

Spory teologiczne, ekskomuniki i herezje

Do tego doszło łacińskie pojmowanie, według którego czym innym jest natura, a czym innym osoba, można więc spokojnie mówić o dwóch naturach, a o jednej osobie Syna. Całą sytuację